

Z udziałem wicepremiera P. Jaroszewicza

Centralna Akademia z okazji Dnia Energetyki

Odnazka Honorowa dla Zakładu Energetycznego Łódź-Miasto

Uroczysta Akademia z okazji Dnia Energetyki odbyła się wczoraj w Pałacu Sportu w Warszawie. W prezydium Akademii zasiadli m. in.: wicepremier P. Jaroszewicz, minister górnictwa i energetyki J. Miłtręga, sekretarz CRZZ W. Obolewicz, goście zagraniczni, ministrowie energetyki z

NRD i CSRS K. Siebold i J. Koroak, I sekretarz KŁ PZPR J. Spychalski, I sekretarz KW PZPR S. Jedryczak, przew. Prez. RN m. Łodzi E. Kaźmierczak, przew. WRN F. Grochalski, przew. Zarządu Głównego Włókniarzy I. Sroczyńska, Akademię otworzył przew.

Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Energetyki E. Kozłowski. Pierwszy zabrał głos wicepremier P. Jaroszewicz, składając wszystkim energetykom serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów. Min. J. Miłtręga scharakteryzował osiągnięcia polskiej i łódzkiej energetyki. (A) Dalszy ciąg na str. 2

Cena 50 gr

Wydanie A *

pahorama

DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

rok XXI

Łódź, niedziela 4 i poniedziałek 5 września 1966 roku

Nr 211 (6138)



Na wstępie mały fragment z pism Łukasza Gołębiowskiego.

„Skoro tylko dojrzewające zboże z najwcześniejszej, najbardziej na słońce wystawionej niwy, na mąkę zdaniem być mogło, snop jego ścięto, ziarno zmłono i smakowity chleb upieczono. Wójt krakowski na czele radnych i gminy całej niósł go do zamku na srebrnym blacie kosztownie przykryty. I wtenczas kiedy w Krakowie przemieszkiwali monarchowie i kiedy przemiesli się gdzie indziej, zwyczaj ten zachowano...”

Dożynki, to jedna z naszych najpiękniejszych tradycji, głęboko sięgająca w tysiącletnią historię. Symboliczny bochen chleba od wieków towarzyszy barwnym korowodom świętującej wsi. Im dorodniejszy, tym hojniej można nim obdzielić naszą wielomilionową rodzinę. A urosła ona w tym roku do prawie 32 mln. obywateli.

Ciągle zwiększającym się potrzebom żywnościowym nie zawsze towarzyszyły w ostatnich latach dostateczne nakłady na rozwój produkcji rolnej. Dopiero tegoroczne dożynki wznoszą pierwszy etap mocnego uderzenia inwestycyjnego w nasze rolnictwo, które rozkłada się na wszystkie lata obecnej pięcioletki. Lokujemy w rolnictwie ogromną sumę 146 miliardów złotych. Poprzez zwiększenie nawożenia, upowszechnienie ochrony roślin, plan nasienny, meliorację i poprawę agrotechniki, chcemy podnieść plony zbóż z średnio 17,3 q uzyskiwanych w latach 1961-1965 do przynajmniej 20 q z hektara w docelowym roku tej pięcioletki.

Realizacja mocno napiętego programu rolnego nie jest wyłącznie udziałem wsi. Wiele zadań spada na przemysł, który ma zapewnić dwu i półkrotny wzrost dostaw nawozów sztucznych, dwukrotny wzrost pasz treściwych oraz zabezpieczyć dostawy maszyn i sprzętu.

Prawdą jest niestety, że największym przedziałem, jaki dzieli w tej chwili rolnictwo od przemysłu, są metody pracy produkcyjnej. Zmniejszenie tego dystansu staje się dziś koniecznością. Tradycyjnymi metodami pracy na roli można było pracować przed laty. Dziś mamy większe potrzeby i zarazem mniej ludności rolniczej. Mamy przy tym milion gospodarstw prowadzonych przez kobiety. I jeszcze jedno: ludność rolnicza starzeje się. Jeśli w 1950 roku ludzie po sześćdziesiątce stanowili w niej 11 proc., to dziś już ponad 18 proc.

Niesiemy plon...

„Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania — pisał Ignacy Krasiński — pytałem się pana Podstolego czyli się znaczących gości u siebie spodziewa?”
— Najznaczniejszych — odpowiedział — dziś zakończymy żniwo; gromada z wieńcem do mnie przyjdzie spiewając:
Prowadźmy plon, w jego domi! Aby dobrze plonowało, Po sto korcy z kopy dało!”

Już dziś NA str. 4 Dwa oblicza Julii Sensacyjna powieść Z. Zeydler-Zborowskiego

VIII Mistrzostwa Lekkoatletyczne Europy

Drugi złoty medal Ireny Kirszenstein

Trzecie miejsce Komara w kuli Kłeska sztafety 4x100 m



Niezwykle wyrównany, zacięty na zostaje także druga reprezentacja ZSRR, Latse. W czwartej serii prowadzenie obejmuje Bułgarka Jorgowa. Od daje dynamiczny skok — 6,45. Czyżby ona miała zostać mistrzynią Europy — zadajemy sobie pytanie.
Na rozbiegu staje Kirszenstein. Długo koncentruje się, rusza jak burza do przodu, niemal idealnie trafia na belkę i wydaje się, że uzyskała wynik lepszy od Bułgarki. Niestety, zabrakło zaledwie 3 cm. Bułgarka nadal prowadziła. O tym, jak niesiychanie zdenerwowane były uczestniczki konkursu skoku w dal, świadczy to, że aż trzy pod rząd mają nieudane próby. Zarówno Rumunka Viscopoleanu, jak i Holenderka Bakker i Bułgarka Jorgowa przekraczają belkę.
(Dalszy ciąg na str. 6)

To było w czwartek po południu. Słoneczna pogoda wywabiła na miasto tysiące mieszkańców. Fale ludzi płynęły ulicami w gwarze, szumie samochodów, podzwanianiu tramwajów. Jak zwykle przekupki z rynku nawoływały: Do kwiatów! Do kwiatów! Jak zawsze starszyszkowie wycopywali na parkowych ławkach, jak co dzień kościelny zegar wydzwaniał szesnastą. I z pewnością nikt nawet przez moment nie pomyślał, że za kilkanaście minut nastąpi kataklizm...

...To zaczęło się ok. szesnastej. Prosta do tej pory linia w taśmnie sejsmografu poczęła nagle drgać i falować. Były to jeszcze odchylenia drobne, ale o to już linia biegnie ostrymi skokami raz w górę, raz w dół, nakładając się na poprzedni zapis. Kilka sekund takiego natężenia i znów czarna kreska wyglądała się, prostując, co pewien czas tylko zmieniając swój bieg.

— Ot i po wszystkim — stwierdza dr J. Pagaczewski. — Teraz obliczymy przyspieszenie w miejscu wstrząsu... 13 stopni, kierunek południowo-wschodni. Prawdopodobnie Grecja lub Balkany. Z obliczeń wynika, że gdzieś w odległości 1400 kilometrów od naszej piwnicy.

Najwyższy już chyba czas poinformować Czytelników, iż opisane trzęsienie ziemi obserwowaliśmy... w stacji sejsmologicznej PAN w Krakowie. Mieści się ona dosłownie pod głównym gmachem wawelskiego zamku, z dala od rozgwaru ulicy. Tu na betonowych słupach, wspartych o jurajskie podłoże, zainstalowano trzy komplety nowoczesnych urządzeń do wyławiania i rejestracji fal sejsmicznych. Wykrywane przez sejsmografy drgania ziemi przekazywane są z kolei do galwanometrów, które dokonują zapisu na światłoczułej taśmie. Wyposażenia dopełnia zegar astronomiczny oraz specjalny ośmiozakresowy radioaparat do przyjmowania sygnałów czasu.

Krakowska stacja (jedna z kilku działających w Polsce) rejestruje (wraz ze swą filią w Niedzicy) ok. 100 wstrząsów miesięcznie. Ostatnio wystąpiło ich nasilenie w rejonach Turcji, Tazkientu i na Bałkanach. Praktycznie do obserwatorium na Wawelu docierają fale sejsmiczne ze wszystkich części świata. W ostatnim tylko kwartale zanotowano sygnały z rejonu Pacyfiku, z wysp Tongo, Tajwanu, Alaski itd. Wśród wymienionych miejscowości pojawia się raz po raz... Śląsk z jego tzw. górniczymi łapięciami.

Polska jak wiadomo leży w rejonie asejsmicznym. Jedynie niecka węglowa i rejon Karpat stanowią tereny lekko trzęsące się. W ostatnich latach zanotowano np. kilka wstrząsów w paśmie Pienin oraz na północ od Zakopanego. Te nasze lokalne zjawiska górotwórcze (tzw. ruchy karpackie) m. in. rejestruje i bada krakowsko-niedzicka stacja.

Byłem świadkiem trzęsienia ziemi

Wg obliczeń geofizyków na całym globie zdarza się rocznie ponad milion trzęsień, z czego jednak tylko ok. 100 tys. rejestrują aparaty sejsmograficzne. Spośród tych stu tysięcy niektóre przetrzaskują się w kataklizmy, podobne do tych, jakie nawiedziły Skopje, Tazkient czy Turcję. Są rejonami szczególnej sejsmiczności. W Japonii np. istnieje miasto Matsushiro, które drży bez przerwy. Jego mieszkańcy żyją w ciągłym lęku — nie wiadomo bowiem, który z kolejnych wstrząsów wywoła katastrofę.

I tu dochodzimy do sedna sprawy: czy można przewidzieć i co więcej, zapobiec trzęsieniu ziemi?

Niestety nie. Mimo szerokiego badawczego polu, nie jesteśmy też w stanie przewidywać ruchów tektonicznych ziemi. Ostatnio kosztem 100 mln dolarów podjęto w Japonii prace badawcze nad możliwością prognozowania trzęsień. Z jakim wynikiem? Czas pokaże.

Wróćmy jednak na własne podwórko. Otóż w ub. tysiącleciu mieliśmy w Polsce kilkanaście trzęsień. Sam Kraków przeżywał je parokrotnie. Pisze o tym Długosz w swych kronikach: „Dnia 5 czerwca 1443 roku było trzęsienie ziemi w Polsce. Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich tak gwałtowne, że wieże i gmachy murywane upadały na ziemię i najtrwalsze wałły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylazły na obie strony ukazały dna suche, a wody wszystkie zamulły; ludzie nagłym strachem zdjęci od zmysłów i rozumu odhodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy ściepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelników św. Augustyna na Kaźmierzu i wiele innych rozwalilo się budynków”.

Warto tu może dodać, że ogólnie mniemano wówczas, iż od tych wstrząsów ziemia stanie się mniej urodzajna i przez wiele, wiele lat będzie tylko rodzic chwasty i kłosek.

Jeśli chodzi o czasy nam bliższe, to (dalsza informacja z notatek dr Pagaczewskiego) w nocy z 24 na 25 marca 1935 roku miał miejsce w Zakopanem wstrząs, obejmujący ok. 1400 km. kw. Kilka osób spadło wtedy z łóżek, na poczcie stanęły zegary wahadłowe, zaś w sanatorium nauczycielskim zaczęły dzwonić wszystkie dzwonki.

... To było w czwartek. Pociąg do Łodzi — załadowany wczasowiczami. W centrum zainteresowania wszystkich, oczywiście mistrzostwa budapeszteńskie. „Kolibriki” pracowały wiec na cały regulator. Dojeżdżaliśmy już do Łodzi gdy podano w wieczornych wiadomościach, że o godz. 16.23 groźne trzęsienie ziemi zniszczyło kilkadziesiąt budynków w greckiej miejscowości Megalopolis...

J. STEFKO

NAUKA

Temat dnia:

Nowy rok szkolny

Uczcie się, o przyjacieli! Jest nauczycieli wiele; kret, jak podkopywać, wilk, jak prowiant zdobywać, lis, jak wyprowadzić w pole, mała, jak grać inną rolę, jak zdobyć poklask — papuga, pies, jak szczebać, kot, jak mrugać; ryś, czyżby wysoki chodów, niedźwiedź — jak trafić do młodzieży, glista, jak się wśliznąć w łaski, fladra, jak kształt przybrać piaski, zajac, jak nie spuszczać powiek, choć z tym ma czasem ambaras, a tej całej wiedzy na raz uczy swe potomstwo — człowiek. Bo to stworzył genialny taki, co przeszedł wszystkie zwierzęki.

TADEUSZ GIGIER



— Prawdę mówiąc, jestem rad, że mój Jurek został w tej samej klasie. Miałbym kłopot z ulamkami!



— Idę na medycynę. W białym kolorze jest mi do twarzy.

Harmel
lski

jak i mar
gólnie zainteres
ojowym rozw
Europie i
niebezpiecznyc
rozwijają się
ontynencie i w
ch świata. Obie
dają duże zna
ewnienia bezpie
Europie, jako
czynnika
wysięce kilometrów 17 osób, powinno być związane
dobrych sto
z państwami
wysku dał wy
komunikat pol
ubiegłorocznej
spraw zagran
Rabackiego
reg czotowych
belgijskiej
tej wypowiedzi
m osiadczonego
bodnich granic
sie pobytu
we wrześniu
wodniczący se
Paul Struyve
jest absolutnie
aby istniejący
zna było zmie-

minister spraw
Spaak wysta
prasy belgijs
em, w którym
uznania przez
a Odrze i Ny
łowe między
regulowane
andowymi za
niez nas z kra
Umowa z 1963
z końcem ub
- od stycznia
tej dziedzinie
y.
o współpracy
zemysłowa i
pisaną w ub.
zobowiązuje
udzielania sze
a i ułatwień
kontaktach,
m w dziedzi
komunikacji
ra.
olsko-belgijski
t sięga ok.
(ok. 25 mln
chstronna jest
ralna i nau-

wizorów
dogodne. Od
4 sierpnia
wynosiła bo-
roc., a pozosta
ści rozklada-
miesięcznych.

1966 r.
kramentami
lat 84 naj-
Matka i
RTNIAK
ERSKA
sie dnia
z kaplicy
i o godz.
wiadamy
smut-
MIE, SYNO-
WNUCZETA
ANIE
ów Dezy
ików Prze-
go w Lo-
elni. Ma-
z Parafii
Zierzu, z
siedzu Fr.
edry Łódz
Hryniewi-
wi J. Dow-
przemó-
wi inż. K.
Znajomym,
w pogrze
wskiego
wania skła
RODZINA
zmarła
nasza
Siostra

ok odb-
t. br. o
ementa-
nym za-
i w żalu
DZINA

Do laury

(Od specjalnego wysłannika)

Jak już informowaliśmy, w połowie sierpnia wyruszyła z Łodzi na wybrzeże adriatyckie do Jugosławii wyprawa zagraniczna klubu łódzkiego pletwonurków „Tryton”. W słowie „wyprawa” jest może nieco przesady, gdyż zorganizowanie ekspedycji, w której w 3 samochodach i na 2 motocyklach wyruszyło w drogę liczącą ponad tysiąc kilometrów 17 osób, powinno być związane z dużymi przygotowaniem i znacznie większymi kosztami. Tymczasem wyprawa, działająca na zasadzie „klubu”, sfinansowana została niemal całkowicie skromnych budżetów własnych „trytonów”. W tej uacji łódzcy pletwonurkowie skonstruowali i wykonali z wyjątkiem łatwo dostępnym pletw, wszystkie niezbędne do nurkowania i połowań podwodnych akcedia - aparaty powietrzne, skafandry, maski, kuszę belgijskiej. Tak wyposażeni, doskonale radzą sobie ze stroną techniczną wyprawy.

Miejsce, w którym umieszciliśmy na drzewcu wyciętej z cyprusu pomarańczową flagę „Trytona” (2 km od wiatu, dawnego Epidaurusa), odznacza się w niezwykle barwnym pejzażu nadadriatyckim wyjątkową kładą. Rozciąga się stąd rozległy widok na pełne morze, brzońnik oraz mniejsze osiedla kąpieliskowe: Kupań, ebreno, Mlini, Piat. Najbliższymi naszymi sąsiadami morza są odległe o 1,5 i 3 km, przez nikogo nie mieszkałe wyspy Supetan i Barbara. Stały się one pierwszym celem wypraw podwodnych łódzkiego ludz-

Jugosławia przeżywa od kilku lat prawdziwą inwazję turystów z różnych stron Europy i świata. W 1965 r. kraj ten odwiedziło 2,5 miliona amatorów murowanej pogody. Wśród nich niemal procent stanowią podwodni arcykanci. W ciepłe, do 30 i więcej metrów przezroczyste wody Adriatyku, uczyniły Jugosławie prawdziwym rajem w nurkowców. Gościnność i udogodnienia, z jakimi się spotykają, ściągają ich liczenie na słoneczne wybrzeża. Jadranu. Wybrzeże to podzielone zostało na 12 wiel-

Jadranu

łowiisk podwodnych. Niektóre z nich, jak np. spe Lokrum, obok Dubrownika, trzeba było wziąć od ochrone, gdyż od kusz i harpunów myśliwskich dziła światu podwodnemu całkowita zagłada. Po pokonaniu pierwszych trudności życia obozowego, wśród których największą było odnalezienie zamaskowanego wśród ostów i cierni źródła z słodką wodą - polowan przystąpiły także „trytony”. Pierwsze zej- a pod wodę były dla większości uczestników obozu ełka niespodzianką. Zaskakiwała nie tylko ciepota dy i jej niezwykła klarowność, ale i nie spotykana nas wyporność. Schodząc na dno trzeba się koniecznie obciążać ołowiem.

Po pierwszych treningach pod kierunkiem instruktora rzego Zychlińskiego, który w ub. r. na międzynarodowym kursie na wyspie Ugljan w Jugosławii uzyskał opanie wyższy w nurkowaniu swobodnym - rozpoczęły się pierwsze wyprawy podwodne po runo morskie. auna i flora - przedmiot marzeń i ambicji wszystkich etwonurków, otrzymała w obozie krótką nazwę „trytonów”. Od pierwszej chwili przez „Trytona”, w tej chwili obozowy laborant Ryszard Kosel - wysażony przez kolegów z uniwersytetu w niezbędne ubele porównawcze i formalne, ma pełne ręce roboty w preparowaniu, suszeniu i konserwowaniu zdobyczy. Jeże, rozgwiazdy, strzygwy, ukwaly, kraby, łaże i papuzki kolorowe rybki, to trofea, na które ac każdego z uczestników obozu. Pamięta dla wszystkich stała się sobota 20 sierpnia. Do formalny podredowała tego dnia pierwsza ośmiornica, upolowana przez Jerzego Zychlińskiego w pobliżu wyspy Supetan. Nie opisuję tego wydarzenia bardziej szczegółowo, maac nadzieję, że podczas pobytu nad Adriatykiem, będą szesze sama naczynym świadkiem podwodnej walki Netwonurków z tym dla nas odróżającym głowonociem. Na razie zdobywam pierwsze szlify pletwonurka, scho- lając w masce, na zatrzymanym oddechu na kilkumetrowe głębokości. Pewien uczone angielski powiedział, że każdy w swym życiu powinien choć i godzinę spędzić w niezwykłym świecie, który kryją morskie głę- biny. Pierwsze wizyty w tym świecie szokują swym zupełnie fantastycznym przepychem i pięknem. Wiem- e o tak mało jeszcze znanej podwodnej „krajnie czisty” - w następnej korespondencji.

Maryna Krajówna

W obowiązującym między- narodowym systemie znakowa- nia wód pojawiła się od niedawna pomarańczowa fla- ga z białym skośnym krzy- żem. Jest to w locji jedna z ładniejszych flag, a jed- nocześnie symbol, pod któ- rym zrzeszeni są w mię- dzynarodowej organizacji pletwonurków ludzie-żaby.

Zainteresowanie człowieka głębinami wodnymi ma swa wieloletnią historię. Bod- cem do poznawania świata podwodnego, rządzonego ru- pemnie odrębnymi prawami, bywała ciekawość, chęć zys- sku, głód, lub konieczność. Taką koniecznością było np. w czasie ostatniej wojny uzbrojenie człowieka prze- ciw łodziom podwodnym. A- paraty powietrzne skonstru- owane w 1944 r. przez Fran- cuzów Custeau i Ganien, pozwoliły ludziom-żabom na penetrowanie głębi bez do- datkowego sprzętu na po- wierzchni. Wynalazek ten dał początek nowoczesnemu, zupełnie swobodnemu plet- wonurkowaniu. Sport ten w ostatnich latach zyskał so- bie wielką popularność. W USA, gdzie aparatura do podwodnego pływania do- prowadzona została do per- fekcji, kluby pletwonurków zrzeszają obecnie ponad 10 mln. osób.

Polski klub pletwonurków przy PTT-K jest członkiem założycielem CMAS. Amato- rów tego sportu zrzeszonych w klubach PTT-K, LOK i ZSP mamy obecnie ponad 3 tysiące. W niezwykłe u- bogim w większe aquany terenie łódzkim, pasjonujący ten sport uprawia ok. 80 osób.

Dziewczęta na 1/50 sek.



Foto: W. Stachlewski, Łódź

KONKURSY

DZIEWCZĘTA NA 1/50 SEK. TO TYTUŁ NOWEGO KONKURSU DLA CZYTELNIKÓW PARAJĄCYCH SIĘ FOTOGRAFOWANIEM. PONIEWAŻ TYM RAZEM CHODZI NAM O PORTRET DZIEWCZYNY - BĘDZIE TO WIĘC ZADANIE DLA POSIADAJĄCYCH WYŻSZY STOPIEN WTAJEMNICZENIA. UWIECNIANIE NA KLISZY TWARZY I POSTACI CZŁOWIEKA JEST BOWIEM, JAK WIADOMO, JEDNĄ Z TRUDNIEJSZYCH DYSCIPLIN ARTYSTYCZNEJ FOTOGRAFII. ZDANIEM REDAKTORÓW „URODY” NIE MA KOBIET BRZYDKICH - SA TYLKO ZANIEDBANE. NASZYM ZDANIEM NIE MA TAKŻE NIEŁADNYCH DZIEWCZĄT. STAD PRZY SELEKCJI ZDJĘĆ NIE BĘDZIEMY ZWRACAĆ UWAGI NA URODĘ, MODELEK. LECZ PRZED WSZYSTKIM NA WALORY PRAC: OSWIETLENIE, UJĘCIE, CIEKAWE TŁO ITD.

Fotogramy (oczywiście wykonywane wy- łącznie przez fotoamatorów) o wymiarach co najmniej 13x18 cm prosimy nadsyłać na adre- s „Panoramy” (Dziennik Łódzki, Łódź, Piotrkowska 96). Autorzy zdjęć opublikowanych otrzymają honorarium. Najlepsza fotografie miesiąca będą premiowane specjalnymi nagro- dami.

LUDZIE ■ KRAJE ■ OBYCZAJE ■ LUDZIE ■ KRAJE ■ OBYCZAJE ■ LUDZIE

Jak wiele obyczajów w Stanach Zjednoczonych, tak również i instytucja amerykańskich zakładów pogrzebowych daleko odbiega od przyjętego w Europie żałobnego ceremoniału. Miałem okazję zapoznać się z nią w czasie pobytu w San Francisco. Poszukując miejsca, gdzie leżał nieboszczyk, przyjaciel moich znajomych, odwiedził listy na pierwej kilka „Funeral Homes”, jak nazywają się tu tego rodzaju zakłady. Już pierwsze wrażenie z tych poszukiwań jest dość niezwykłe. Z zewnątrz „Funeral Homes” prezentują się jak coś pośredniego między hotelem a dyskretnym klubem. Wchodzimy do obszernego, zawsze elegancko umeblowanego hallu, gdzie spotyka nas wytworny pan lub pani, kłaniając się z odpowiednio przytłumioną, niemniej serdeczną uprzejmością. Nasze pytanie brzmi mniej więcej w ten sposób: - Czy zastaliśmy mister Iksa? - Wytworna osoba kłania się jeszcze raz, nie zapominając lekko się uśmiechnąć, w sposób wyrażający zarówno szacunek dla klienta, jak i świadczący o chęci służenia wszelką pomocą, po czym szuka odpowiedniej pozycji w grubej kieszce. - Sorry - znów uśmiech -

klientów o podobnym nazwi- sku przebywa u nas kilku. Czy mogą mi państwo powie- dzieć kiedy mister Iks do- nas przybył? Padają daty, osoba ponów- nie studiuję księgę, a nastę- pnie informuje, teraz z wyraz- zem głębokiej troski na obliczu: - Niestety, mister Iksa u- nas nie ma. Być może znaj- da go państwo tu a tu. Znów ukłon, wymiana uprzejmych uśmiechów, oso- ba po miękkich dywanach od-

Czy zastaliśmy mister Iksa?

Atmosfera zakładu powinna być nacechowana artystyka- tyczną powagą w obliczu do- stojeństwa wiecznego snu, lecz nie smutkiem. Byłoby prowadzi nas do wyjścia. Nie pada ani razu słowo „nieboszczyk”, „umarł”, czy „leży”. O takich rzeczach tu się z zasady nie wspomina. To głębokim nietykaniem i - haddlowa niezręcznością... Wreszcie znaleźliśmy miej- sce „pobytu” mister Iksa.

Niewielki pokój przylegający do hallu pozbawiony jest mebli, choć i tu rozścielają się puszyste, rubinowe dywa- ny, tłumiące kroki. Na progu wita nas kilka osób z ro- dziny zmarłego. On sam leży w trumnie, której wielko za- krywa go prawie po piersi. Gdyby miał być cały odkry- ty, usługi pogrzebowe kosztu- wałoby drożej, ponieważ trzeba by odpowiednio ustroić i spreparować dolną część zwłok.

Jak zauważyłem, właśnie koszyki i sirota techniczna pogrzebu, były też jednym z głównych tematów rozmów, prowadzonych półgłosem w erupkach bardziej oddalonych od rodziny mister Iksa. Nie- którzy żałobni goście obmacy- wali trumnę oraz materiały, którymi była wyłożona, a także ubranie zmarłego, dyskutując na temat ich ja- kości i ceny. W hallu, do którego prowadziły szerokie, otwarte na oścież drzwi, nie- ustannie krążyli interesanci, dobiegali głosy innych dys- kusji, przytłumione uśmiechy właścicieli witających no- wych klientów, co chwila ter- kotwały brzęczyki telefonów. W mieszczeniu się o dwa metry dalej w.c. z beztroskim jaskotem splotła woda. Czulem się bardzo głupio. Wiadomo - facet z Europy. WIESŁAW ANDRZEJEWSKI

Jego

W Pekinie można czasem spotkać starszego czło- wieka, ubranego w prosty strój z niebieskiego drelchu. Jest ogrodnikiem w pekińskim Ogrodzie Botanicznym, prowadzonym przez Towarzystwo Zbiorów Historycznych. Ogrodnik w okragłych okularach, liczący dziś 60 lat, jest ostatnim potom- kiem dynastii Cing... byłym cesarzem Chin.

...22 stycznia 1908 r. wszy- stkie tamburny i cymbały Pekinu ogłaszają jego po- wolanie na tron. Dla dwo- ru jest to jednocześnie dzień żałoby. Właśnie zmarł w dziwnych okolicznościach 37-letni cesarz Kuang-si, in- ternowany przez starą i okrutną cesarową Cy-si w tajnym pałacu. Cheac zapew- nić sobie dogotwał rządy jako regentka, cesarzowa zastąpiła go przez dwuletnie dziecko syna jednego ze swych siostrzeńców. Był nim właśnie Pu I.

W tym czasie na polu- dniu działał już doktor Sun Jatsen propagując wśród ludu zrodzoną w Europie doktrynę - marksizm. Ale

cesarska

był on daleko. Zdawało się, że nic nie zagraża wiecz- nemu cesarstwu Cingów. Nagle padł Szanghaj, po- tem Kanton. W Nankinie Sun Jat-sen ogłosił republi- kę. Pu I zaczął się moderni- zować na wzór zachodni. Miał wtedy 12 lat. Jego matka sprowadziła dla niego z Londynu wychowawcę. Wszystko to działo się w okresie, gdy młody pomoc- nik bibliotekarza Mao Tse- tung tworzył partię komu- nistyczną. Zbliżył się no- we wydarzenie. Na razie jednak nie nie za- grażało z tej strony cesarzo- wi. Ucieczka i wygnanie na- stąpiły w listopadzie 1924 r., gdy Pekin zajęły wojska ge- nerała Feng Ju-siang.

mość

Pu I wycofał się wówczas do posiadłości japońskiej Cy- si. Ale jego perypetie nie skoń- czyły się. We wrześniu 1931 r. Japończycy wtargnęli do Mandżurii, zajęli blyskawic- nie Mukden i utworzyli no- we państwo w Chinach pół- nocno-wschodnich: Mandżukuo. Pu I schronił się do Port- Artur. Właśnie tam na początku roku 1932 przybyła delegacja mandarynów składająca go do powrotu na tron przed- ków. Pu I wyraził zgodę. 8 sierpnia 1945 r. Związek Radziecki wypowiedział wojnę Japonii - wypierając okupa- ntów z Mandżurii. „Syn Nie- ba” znów stracił tron i zo- stał zesłany na Syberię. W 1950 r. na wniosek komunistów chińskich został wy- dany rządowi ludowemu. Po latach odosobnienia i re- edukacji Pu I skorzystał z wielkoduszności rządu Indo- wego. 4 grudnia 1959 r. zo- stał zwolniony na mocy am- nestii z odbywania kary. Od roku 1953 pracował w fabryce ołówków klejąc kar- tonowe pudełka, od 1955 - uprawia jarzyny i warzywa- pielać i podlewając okrody.

BOMBY DLA HITLERA

Ned cel nadleciał za piętna- cie jedenasta. Pilotujący „Ka- rasia” porucznik Malinowski kładzie samolot na skrzydło i robi kilka skrętów, by za- jąć jak najdogodniejszą po- zycję do ataku bombowego. Po chwili sucho rzuca sam do siebie: - No, teraz... W odpowiedzi słyszy głos drugiego pilota Bolesława Kuzi- na: - Podeszły. A potem zaraz zagusza wszystko huk detonacji. Wywołany przez nią podmuch powietrza miotła znajdującym się na wysokości ponad 1000 metrów samolotem, jak piłeczką celuloidową. Siedzący w ognio „Ka- rasia”, strzelec pokładowy Wl. Kisielewski pilnie obserwuje blyskawicznie zmieniającą się sytuację na ziemi. Wi- dzi jak bomby rozpadają na stru- py długie weże stojących na stacji po- ciągów z działami, pojazdami pancernymi i amunicją. Po chwili porucznik Malinowski, nie zważając na bijącą bez przerwy arty- lerię przeciwlotniczą, obniża znacznie wysokość lotu i „grzeje” z dwóch ka- mion do uciekających w popłochu żoł- nierzy. Sekundują mu w tym cztery inne kamery - nawigatora i strzelca pokładowego, które wypływają 1200 po- cisków na minutę... Cały nalot trwał zaledwie około 10 minut. Był to pierwszy i bodaj jed-



ny atak bombowy lotnictwa polskiego na terytorium III Rzeszy w kampanii wrześniowej. Dokonała go jedna z za- łóg - B. Kuzin, Malinowski i Wl. Ki- sielewski - 41 eskadry liniowej 4 puł- ku lotniczego bombardując w dniu 2 września 1939 roku stojące na stacji w Neidenburgu pociągi wojskowe. Właściwie głównym celem - wy- znaczonego przez dowódcę Armii „Mo- dlin” gen. Przedźmierskiego - było rozpoznanie kierunku ruchu niemiec- kich jednostek bojowych skoncentro- wanych w rejonie Hohenstein - Wil- lenberg i sił pancernych stacjonują- cych w pobliżu miejscowości Ortels- burg i Neidenburg. Start wyznaczono na godz. 4 rano 2 września. Ze warunki atmosferycz- ne uniemożliwiały jednak lot do godz. 9.15. Linię frontu minęli na wysokości 1500 metrów silnie ostrzeliwani przez artylerię przeciwlotniczą Niemców. Najpierw wzięli kurs na Ortelsburg, a po wykonaniu w tamtym rejonie za- dania bojowego kontynuowali lot w kierunku - dworzec kolejowy w Ne- idenburgu... Resztę już znamy. Po 30 minutach lotu lądują z powro- tem na lotnisku połowym 41 eskadry, znajdującym się nieopodal majątku Zdu- nowo. Natychmiast otaczają ich kole- dzy i mechanicy. Wszyscy są niezwy- kłe podnieceni, ciekawymi wyników bom- bardowania, a dowiedziawszy się o znisz- czeniu przez polskie bomby kilku po- ciągów z hitlerowcami, długo wiatu- ją. Dopiero później zwracają uwagę na „Karasia”, który - jak pisze w swych wspomnieniach jeden z uczestników te- go lotu Wl. Kisielewski - jest podziur- rawiony nieczym sity i aż dziw bierze, że o własnych siłach powrócił do ma- cierzystej bazy. Oprac. MAREK REGEŁ



Był koniec kwietnia. Nad Forum Romanum błękitniło się landszafkowe niebo. Szlifowane spojrzaniem turystów kamienie błyszczały jaskrawą bielą. Kobiety zrzuciły zimowe okrycia, przyciągając uwagę mężczyzn kolorowymi sukniami i wiosennym kołysaniem bioder. Słońce przygrzewało już mocno, budząc ze snu zimowego i rośliny i ludzkie namiętności.

Usiedli na ławce niedaleko Piazza Venezia. — Cieszę się, że przyjechałeś — powiedziała Regina.

Regina nie była już pierwszej młodości, ale prezentowała się bardzo efektywnie i określenie „atrakcyjna kobieta” nie wydawało się w odniesieniu do jej osoby czymś przesadnym. Umiała się ubrać, umiała dyskretnym makijażem podkreślić to, co jeszcze nie przeminęło z jej urody. Miała rzadki, wrodzony dar, który pozwalał kobiecie nawet przy bardzo ograniczonych środkach materialnych wyglądać zawsze sztywnie i interesująco. Zapewne umiejętność ta sprawiała, że cieszyła się często większym powodzeniem niż młode dziewczęta.

Ryszard wyciągnął przed siebie zmęczone nogi, zapalił papierosa i zmużonymi oczami patrzył na wesoło wyglądające miasto. Ogarnęło go rozkoszne rozleniwienie. Świadomość, że nie musi się nigdzie śpieszyć, że nikt na niego nie czeka i że nie ma zupełnie nic do załatwienia, była czymś wspaniałym.

— Ja także bardzo się cieszę. Wdzięczny ci jestem za to, że mnie tu ściągnęłaś. Czuję się cudownie.

Uśmiechnęła się. Kiedy się uśmiechała, jej nieco skośne oczy zwały się jeszcze bardziej, nadając twarzy rysy wschodniej księżniczki.

— No widzisz, a nie chciałeś przyjechać. — Nie mów, że nie chciałem. Balem się po prostu, że ci sprawię kłopot, a poza tym nie wiedziałem, jak twój mąż będzie się zapatrywał na moją wizytę.

— Wiesz przecież, że nie zaprosiłabym cię bez porozumienia z Ludwikiem. Twój przyjazd był od dawna omówiony.

Boner uważnie przyjrzał się siostrze. — Pięknie wyglądasz — powiedział z odzieniem ledwie uchwytną melancholią w głosie. — Zrobiłaś karierę. Zazdroszczę ci tego życia.

— Taką samą karierę możesz i ty zrobić. Trzeba tylko chcieć.

— Nie jestem piękną, elegancką kobietą. Nie mogę liczyć na korzystne zamążpójście. — Ale jesteś przystojnym, bardzo interesującym mężczyzną i na pewno mógłbyś się dobrze ożenić.

— To nie jest łatwe — westchnął. — Przystojnych mężczyzn chcących się bogato ożenić jest chyba spora gromadka. Konkurencja doświadcza. Bądź pewna, że gdyby mi się tylko udało... Gotów jestem ożenić się nawet z jakąś starą pokraką, byle tylko wyostać się z tej cholernej Warszawy.

— Co ty tam właściwie robisz? Z twoich listów nie bardzo mogłam się zorientować. Niechętnie wzruszył ramionami.

— A co można robić w Polsce w obecnej sytuacji? Przecież to wszystko zupełnie bezradziejnie. Pracowałem jakiś czas w dziedzinie kultury, ale zrezygnowałem. Za dużo mi to zabierało czasu. Teraz kombinuję z wol-

nej ręki. Czasem się zorganizuje jakiś zespół, czasem trafia się jakiś wycieczka zagranicą. Ale to są rzeczy dorywcze, dające minimalne dochody. Żyje się z dnia na dzień. Powiadam ci, że to podła vegetacja. Marzę o tym, żeby na stałe wyjechać za granicę.

Regina serdecznym ruchem dotknęła jego dłoń.

— Biedny braciszku, szczerze mi ciebie żal. Najwyższy czas, żebyś się już jakoś ustabilizował. Poczekał. Postaram się jakoś ci pomóc. Może coś obmyślimy. Czy chciałbyś na stałe zamieszkać we Włoszech?

— Pytanie! Pewnie, żebym chciał. Włochy to wspaniały kraj. Tu otwierają się przed człowiekiem nieograniczone możliwości. Świat stoi otworem. Trzeba tylko mieć jakieś zaoszczędzone pieniądze.

— Więc właśnie ja ci chcę dać to zabezpieczenie. Rozmawiałam już na ten temat z mężem. Luigi obiecał urządzić przyjęcie na twoją честь. Zaprosimy kilka osób, które coś znaczą. Porobisz znajomości. Może coś z tego wyniknie. Powiedz, co ty właściwie mógłbyś robić?

— Wszystko to, co przynosi dobre dochody — powiedział z uśmiechem.

Regina wydawała się zatroskana.

— Widzisz, Rysiu, tu nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Tutaj trzeba mieć konkretny fach, tu ludziami trzeba powodzić, co sobą reprezentujesz, w jakiej branży jesteś fachowcem, co umiesz robić.

— Niechętnie wzruszył ramionami. — No cóż... Znam języki... — Tak. Wiem. Ożywiście. Znasz dobrze francuski, angielski.



— Niemiecki i rosyjski — uzupełnił nie bez pewnej dumy. — Cztery języki, to coś znaczę.

— Naturalnie, ale... Czekaj, czekaj. Trzeba ci koniecznie obmyślić jakiś fach. Pracowałeś w resorcie kultury, to może literat... dzień nikarz...? Jak myślisz? To są takie dosyć trudno sprawdzalne zajęcia. Bo lekarz czy inżynier to zbyt ryzykowne. Zaraz mogłoby się wydać, że nie masz o tym zielonego pojęcia, a literat... O literaturze masz przecież jakieś wyobrażenie. Coś tam chyba czytałeś...

— No tak, coś tam czytałem. Może i masz rację. Literat... To dobrze brzmi, a nie jest takie obowiązkowe.

— Otóż to — przytaknęła z zapalem Regina. — Efektowne, a nieobowiązkowe. Musimy tylko ustalić rodzaj literacki, który uprawiasz. Chyba nie poezja?

— Och, nie, nie! Mógłby ktoś poprosić, żebym zarecytował swoje wiersze. Już lepiej zrobić ze mnie autora powieści obyczajowych. Nikt przecież nie może żądać, żebym recytował fragmenty powieści.

— Masz rację. A więc postanowione. Jesteś autorem powieści psychologiczno-obyczajowych. Słuchaj... a może zabrałbyś się do pisania scenariuszy filmowych?

— To znakomita myśl — ucieszył się Boner. — Siostrzyczko, jesteś genialna! Autor scenariuszy filmowych. Fantastyczne!

— Mogłobyś naprawdę spróbować coś napisać. To przecież nie żadna filozofia. Fantazji ci nie brak.

— Oczywiście, że mógłbym. Mam jednak nadzieję, że przedtem znajdę sobie jakąś zamężną signorinę, która się we mnie zakocha

bez pamięci i zmusi rodziców, aby wyrazili zgodę na nasze małżeństwo.

Regina uśmiechnęła się, ubawiona optymizmem brata.

— Nie galopuj, carissime. Najpierw musisz sobie zdobyć pozycję towarzyską, musisz być kimś interesującym, kimś, na kogo warto spojrzeć.

— Składam swój los w twoje ręce — powiedział z żartobliwą emfazą Boner i pocałował siostrę w policzek. — Jeżeli życzyś sobie, żebym był literatem, scenarzystą, komediopisarzem, to będę. Zgadząm się na wszystko, byleby tylko osiągnąć cel i wyjechać zreszcie z kraju na stałe.

Regina spojrzała na zegarek. — Idziemy — zakomenderowała energicznie. — Czas na obiad.

Mieszkał na Monte Parioli, Luigi Antonelli był bogatym przemysłowcem i mógł sobie pozwolić na kupno luksusowej willi w wytwornej dzielnicy. Miał okragły brzuch, czarne wąsy i trochę za dużą, lysiejacą głowę. Rumiane policzki tryślały zdrowiem, a ciemne, błyszczące oczy patrzyły na świat z pogodną drwiną.

— Ja wiem — mówił nieraz do żony, — doskonale wiem, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy. Ale mnie to wcale nie przeszkadza. Jak ktoś nie ma urody amanta filmowego, to musi mieć pieniądze. Za pieniądze kupiłem tę willę, za pieniądze kupiłem Cadillac i za pieniądze kupiłem żonę. Wcale się tego nie wstydzę. Ale, najdroższa moja Regina, nie zapominaj o tym nigdy, że pochodzę z Sycylii, a na Sycylii los niewiernych żon jest bardzo smutny. — Tutaj zaczynały się mrożące krew w żyłach opowieści o straszliwych zemstach zdradzonych mężów. Podobno nawet dziadek

Ludwika wbił nóż w serce wiarolomnej żony. Nóż ten Antonelli przechowywał w biurku jako pamiątkę rodzinną.

Regina za każdym razem z uwagą wysłuchiwała tych opowiadań. Nie miała zamiaru zdradzać męża. Zbyt sobie ceniła luksusową willę na Monte Parioli, wspaniałego Cadillac i to wszystko, co pieniądze mogą dać człowiekowi. Wiedziała również, że wesoły, pulchny Luigi nie zawahałby się przed użyciem dziadkowego kindzalu. Świadomość ta zabijała w zarodku każdą myśl o zdradzie małżeńskiej. Rzyko było zbyt duże.

Historia ich małżeństwa była jakby wyjęta z popularnego romansu. Regina wyjechała na wycieczkę do słonecznej Italii, zabłądziła na ulicach Rzymu i spotkała przedsiębiorczego młodzieńca, który zaofiarował jej swą pomoc oraz przytulną garsonierę. Nie wiadomo, czym by się skończyła ta przygoda, gdyby nie nagła interwencja Antonelliego. Regina przesiadła się z fletu do Cadillac i po upływie tygodnia została żoną bogatego przemysłowca.

Carolina czekała już z obiadem. Usiedli do stołu i Regina należała z ogromnej wazy na talerz dymiącą pastusiutę. Antonelli wciągnął z zadowoleniem w noszra smakowity zapach, sygnał po karafkę i napełnił swą szklankę czerwonym winem.

— No i jakże się panu podoba Rzym? — spytał kłopska francuszczyzną, nawijając zreszcie makaron na widelec.

— Jestem zachwycony Rzymem i w ogóle Italią — odpowiedział Ryszard, usiłując naśladować technikę spożywania pastusiuty. Długie nitki makaronu ześlizgiwały się jednak złościwie z widelca i wracały na talerz.

— Ryszardowi tak się u nas podoba — widać się do rozmowy Regina, — że chętnie osiedliłby się na stałe we Włoszech.

— O! — powiedział Antonelli i wypił duży łyk wina. — Czyżby pan miał już dosyć komunistycznego raju?

— Tego, co się w tej chwili dzieje w Polsce, nigdy nie uważałem za raj — uśmiechnął się Boner. — Mieszkam w Warszawie po prostu z konieczności i mogę pana zapewnić, że skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, aby wyjechać do któregoś z zachodnioeuropejskich krajów. Italia naprawdę niezwykle mi się podoba. Panuje tu atmosfera sprzyjająca pracy twórczej.

Antonelli ze zdziwieniem spojrział na żonę. — Nigdy mi nie wspominałaś, że twój brat jest artystą. Jaki rodzaj sztuki pan reprezentuje?

— Ryszard jest powieściopisarzem — wyjaśniła pośpiesznie Regina. — Interesuje go też filmem. Ale może skończylibyście wreszcie z tą oficjalną etykietą? Powinnościście sobie trochę poimieniu.

Boner podniósł szklankę z winem. — Właśnie chciałem to zaproponować.

— Zdaje się, że to się nazywa bruderszaf — powiedział Antonelli i omoknął szwagra w policzek. — Caro, Ricardo, jestem niezmiernie rad, że zdecydowałeś się wreszcie nas odwiedzić. Dołożę wszelkich starań, aby twój pobyt u nas nie był monotony.

Boner miał w zapasie sporo uprzejmościowych zwrotów, którymi natychmiast się zrewanżował. Wiedział, iż narody romańskie przepadają za kwiecistymi frazesami. Bardzo szybko też pozyskał sobie sympatię jowialnego Włocha.



Obiad upłynął w atmosferze rodzinnej serdeczności. Na kawę przeniesiono się do salonu, zastawionego secesyjnymi meblami, które Luigi Antonelli odziedziczył po zmarłym dziadku.

Rozmowa nie kleiła się. Nastroj stawał się coraz bardziej senny, aż wreszcie gospodarz dał sygnał do poobiedniej sjęsty.

— Idę wywiązać się z obowiązków małżeńskich — szepnęła Regina, ścisnąc brata za rękę i poszła do sypialni, znajdującej się na pierwszym piętrze.

Leżąc na tapczanie, Boner rozmyślał nad wytworzoną sytuacją. Nie ulegało wątpliwości, że otwierały się przed nim szerokie perspektywy. Czy jednak potrafi wykorzystać tę szansę? U Reginy mógł posiedzieć dwa, najwyżej trzy miesiące. To było bardzo dużo, ale należało jednak się śpieszyć z nawiązywaniem kontaktów. Jednocześnie wiedział, że pośpiech w takich wypadkach jest nie wskazany. Najlepiej byłoby znaleźć odpowiednią kandydatkę na żonę, ale gdzie takiej szukać? Myśl o tym, że może będzie musiał z niczym wracać do Warszawy, stawała się tak nieznośną, iż pomimo zmęczenia nie mógł zasnąć. Nie, nie... wszystko, byle nie to.

Wyobraził sobie swoją kawalerkę, tę bezradziejnie nudną Teresę, której nie mógł się w żaden sposób pozbyć i codzienną pogoną za zarobkiem. Rozpaczliwa wegetacja bez jakichkolwiek widoków na przyszłość. Czasem jąkała popijała w „Spotanie”, czasem wyjazd nad morze albo do Zakopanego, jakiś przelotny flirt. Wieczny brak pieniędzy i życie na kredyt. Rozpacz! Za wszelką cenę musiał się tu urządzić, stworzyć sobie nową egzystencję.

Był przecież człowiekiem obrotnym, sprytnym, umiał zdobywać ludzką sympatię. Jeżeli będzie miał odrobinę szczęścia, to na pewno da sobie radę.

Zasnął w optymistycznym nastroju.

W najbliższą niedzielę Luigi, zdopingowany przez żonę, wydał skromne przyjęcie na część szwagra, polskiego powieściopisarza, przybyłego z odległej, owianej romantyzmem bohaterstwem Warszawy.

Goście państwa Antonellich niewiele wiedzieli o Polsce i o Polakach. Jedynie signora Vanzetti, wdowa po faszystowskim pułkowniku, z mgiełką rozmarzenia w oczach wspominała jakiegoś kapitana Makowskiego z pierwszej armii, który był wedle jej słów „muito simpatico” i „molto bravo”. Ten i ów wiedział, że Chopin był pochodzenia polskiego i że wódka stanowiła ponad najważniejszą pozycję polskiego eksportu. Były to jednak wiadomości ogólne i bardzo mgliste. W tych warunkach Boner nie potrzebował się obawiać, abo jego „sława” literacka mogła zostać zakwestionowana.

Konwersacja toczyła się przeważnie w języku francuskim, z nielicznymi wyjątkami na korzyść angielskiego, który wprawdzie był bardzo modny, ale także i trudny do opanowania dla ludzi przyzwyczajonych do miękkiej śpiewnej mowy.

Po kolacji całe towarzystwo przeniosło się do dużego salonu, gdzie pito kawę, koniak i likiery. Regina nastawiła adapter. Zaczęło tańczyć. Kilka osób z gospodarzem na czele wymknęło się do pokoju brydżowego.

Boner przez uprzejmość odtańczył z mocno nperfumowanymi paniami parę twistów i dwa tangę, po czym trochę zmęczony zagłębił się

w wygodnym fotelu i sięgnął po Kieliszek napełniony koniakiem. Pierwsze zainteresowanie jego osobą minęło i nagle poczuł się jakby na marginesie tej zabawy. Oswiałym wzrokiem wodził za wydekolorowanymi kobietami i za ciemnymi sylwetkami mężczyzn w wieczorowych ubraniach. Wszyscy ci ludzie mieli swoje życie, swoje sprawy, wśród których dominowała poeżo za pieniędzmi, za dużymi pieniędzmi. Mówiło się o dziesiątkach tysięcy dolarów. Od niechęcia wymieniano sumy, od których można było dostać zawrotu głowy. Czy kiedykolwiek będzie jednym z tych businessmenów? Czy potrafił im dorównać, zrobić ogromne interesy, jeździć po całym świecie, mieć nieograniczone możliwości finansowe? W tej chwili jego własne groszowe zarobki w Warszawie wydawały mu się czymś śmieszonym, czymś zupełnie groteskowym. Jak wejść do grona tych ludzi, od których emanowała pewność siebie zrodzona z pełnych portfeli i którzy z chłodną ciekawością przyglądali się przybyszowi zza „żałaznej kurtyny”? To nie było proste. To było nawet bardzo skomplikowane. Należało przebić mur obojętności, stać się kimś w tym środowisku, być człowiekiem, o którego względy warto się ubiegać.

Poczuł dotknięcie czyjejś dłoni. Podniósł głowę i zobaczył uśmiechniętą, lekko zaróżowioną twarz Reginy.

— O czym tak dumasz, braciszku?

— O tym, że nielato jest wejść do twojej sfery.

Poklepała go po ramieniu.

— Nie upadaj na duchu. Wiadomo ci zapewne, że nie święci garńki lepią. Zamiast pogrążyć się w melancholijnych rozmyśla-

niach, chodź ze mną. Zapoznam cię z jednym bardzo miłym panem, który zajmuje się filmem. Przed chwilą przyszedł. To ciekawy człowiek. Typ nie spotykanego już dzisiaj romantyka. Czy wiesz, że on od paru lat prowadzi korespondencję miłosną z jakąś zupełnie nieznajomą Polką? Twierdzi, że jest śmiertelnie zakochany, chociaż nigdy nie widział tej dziewczyny.

Signor Ganzetti dobiegał sześćdziesiątki. Miał rzadkie, szpakowate, starannie zaczesane włosy i okragłe oczy puchacza, ukryte za dużymi okularami. Podłużna, śniada twarz miała w sobie coś ze średniowiecznej rzeźby. Kształtne dłonie były ruchliwe, nerwowe, suche palce co chwila dotykały krawata, jakby sprawdzając, czy znajduje się on jeszcze na swoim miejscu. Robertino, jak go pięszczołiwie nazywała Regina, nie musiał działalności artystycznej zarabiać na życie. Po przedkach odziedziczył znaczną fortunę i jego kontakt z muzami miał charakter wyłącznie rozrywkowo-amatorski. W młodości próbował pisać wiersze, potem przeczucił się na nowele i powieści psychologiczne, spod jego pióra wyszły trzy czy cztery sztuki teatralne, a ostatnio pochłoniął go bez reszły film. Marzył o napisaniu znakomitego scenariusza, który byłby czymś rewelacyjnym. Dysponując ogromnymi środkami materialnymi odgrywał od czasu do czasu rolę mecenasa sztuki i młodych talentów. Kończyło się to przeważnie gorzkim rozczarowaniem, gdyż „młode talenty” okazywały większe zainteresowanie portfelem swego dobroczyńcy, aniżeli zagadniętymi artystycznymi.

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

NOC nie jest krolestwem

- Musisz to zrozumieć, każdy dzień wojny to tysiące zabitych ludzi po obydwu stronach. Pamiętaj - po obydwu stronach. Tylko kapitulacja może was uratować od zupełnego zniszczenia. Domy odbudujecie, a ludzi?

- Możemy jeszcze zwyciężyć - zaszlochła Erna.
- Piotr objął ją mocznie.
- Już nie, już nie.
- Odstąpiła się od niego, sięgnęła po chusteczkę, żeby wytrzeć nos i oczy.
- Co powiedział ksiądz? - zapytał ostrożnie.
- Wskazała na paczkę.
- Daj ci sutanne. Przyjdź po ciebie wieczorem. Z nim będzie ci łatwiej uciec.
- A w mieście?
- W mieście jest strasznie. Do mostu nie wolno się zbliżać. Ma przyjechać Gestapo z Regensburga. Jeszcze nie wiesz, z jakiego powodu nastąpił wybuch. Sam to zrobiłeś? - zapytała po chwili.
- Sam. - Piotr uznał za stosowne zataić zasługi Gustona przy tej robocie. - Nie przechodziłaś obok hotelu? - zapytał cicho.
- Nie. - A potem spytała odwracając głowę: - Kochasz ją?
- Tak.
- Co mam jej powiedzieć?
- Wszystko, co opowie ci ksiądz Wetter, gdy wróci.
- Chcę wiedzieć tylko jedno - szepnęła. Obliżywała nerwowo suche wargi... - Czy ty z nią także?...
Piotr poczuł gwałtowną lunę rumienia na twarzy i szyi. Zaprzeczył ostrym ruchem głowy i nagłe zaczął mówić szybko, nie troszcząc się czy rozumie:
- Prosiła mnie, abym jej tutaj nie zostawił. Boi się, boi się końca wojny w tym kraju, w tym mieście. Nie przypuszczałem, że będę musiał uciekać. Przyrzeknij mi, że gdyby tutaj coś złego się działo, będziesz jej bronić.
- Przyrzekam ci.
- I pomożesz jej wrócić do kraju?
- Pomogę.
- Dziękuję.
- Chciałabym, żebyś wiedział, że zrobiłam to także i dla niej. To, że poszłam do księdza i że nie wydalłam go, gdy się dowiedziałam, co się stało w nocy z moim. Zrobiłam to także dla niej, pamiętaj.
- Nigdy nie potrafię zrozumieć, dlaczego jesteś taka dobra...
Erna potrzęsła głową, nie chciała, żeby o tym mówiła. Ujął jej rękę i zamknął w swojej dłoni.
Wieczorem dwóch młodych księży wyjechało z Edelhaim do Monachium. Pociągi do Monachium nie były kontrolowane przez Gestapo. Polacy nie mieli zwyczaju uciekać w tę stronę.

KXXV

Za ścianą zaroiło się od czarnych mundurów. Rzadko widywano je w Edelhaim. Spokojne miasteczko nie miało ambicji wyróżnienia się czymkolwiek. Stąd najazd Gestapo z Regensburga zaniepokoił samego Landrata. W tych smutnych czasach, gdy zbliżała się wiosna z każdym dniem zaostrzała podejrzliwość i nie pozwalała na słabe uczucie popobawiana, najmniejsze uchylenie mogło być postrzywane za świadomy akt przeciwko Trzeciej Rzeszy. Wiele osób w Edelhaim poczuło się nieswojo.

Sledztwo rozpoczęło od szczegółowego zbadania mostu. Fachowcom niestrudnie było ustalić, że przesyła mostu wyleciało w powietrze nie z powodu eksplozji wewnątrz przejeżdżającego właśnie pociągu z amunicją, ale wskutek podłożenia ładunku. Legendy, które zaczęły już krążyć wśród mieszczków Edelhaim, Altötting i okolicznych wsi, jakoby dzieła tego dokonał angielski skoczek, zostały rozwiane kategorycznym stwierdzeniem, że tej nocy nie zanotowano nad południowym obszarem Niemiec żadnych przelotów nieprzyjaciela. Na wszelki wypadek zarządzone przeszukiwanie całej okolicy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NIEDZIELA 4 WRZESNIA

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 „Pała 56”. 9.15 Magazyna Wojskowy. 9.35 Transmisja Centralnych Dożynek. 12.05 Wiad. 12.10 Koncert muzyki ludowej. 12.50 Kultura. Plińskie poszukiwana. 13.20 Śpiewa „Śląsk”. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 „Rozgłoszenia harcerskie”. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 Z. Noskowski - Uwertura koncertowa. 15.15 Transmisja Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce w Budapeszcie. 15.45 4 tańce leżycyckie. 15.55 Wiadomość. 16.00 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.15 Transmisja Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce w Budapeszcie. 18.10 Chwila muzyki. 18.15 Koncert zyczeń. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Melodie w rytmie tańca. 19.30 Piosenka mieszczańska. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.25 Wiad. sportowe. 20.30 Wieczór literacko-muz. 20.35 „Matysiakowie”. 21.05 Polskie melodie. 21.35 Radio-Variete. 22.35 „Wprost z Paryża”. 23.00 II wydanie Dziennika. 23.10 Wiad. sport. 23.12 Chwila muzyki. 23.15 Nowości programu III. 24.00 Wiad.

PROGRAM II

6.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy”. 8.50 (L) Koncert Ork. ERPR. 9.10 (L) „Paki białych róż”. 9.30 Dobre wiadomości. 9.55 Transmisja Centralnych Dożynek. 12.05 Wiad. 12.10 Koncert muz. ludowej. 12.50 Poranne symfonie. 13.20 Warszawski Tygodnik Dzielnicy. 13.45 Kwadrans z Danutą Rinn i B. Czyczewskim. 14.00 „Ta trzećcia” fragm. noweli. 14.30 Gra Radiowy Zespół „Studio M2”. 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „Awanturni na Starym Mieście”. 15.45 „Niedzielne rendez-vous”. 16.00 (L) Wyniki „Kukuleczki”. 16.02 (L) „Zielone lata”. mont. II. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe. 17.15 St. Eklar „Dziwaczyna w perkalku”. 18.00 (L) „Dzielnicy muzyczne” koncerte

Radio i telewizja

Radio

zyczeń”. 16.25 (L) Koncert zyczeń. 19.30 Teatr Sensacji „Człowiek z rejerstru” słuch. 20.10 Rozmowa z artystami. 20.30 (L) „Na białym i bieżniach”. 21.00 Dziennik. 21.40 Muzyka ludowa. 22.00 Wiad. sportowe. 22.20 (L) Wiad. sport. 22.30 „Niedzielne wieczory muzyczne”. 23.12 Muzyka tańeczna. 23.50 Wiad.

Teledziennik

9.00 Inauguracja Politechniki Ty (W). 9.30 24 lekcja języka rosyjskiego (Katowice). 9.50 Program dnia (W). 9.55 Centralne dożynki. X-lecia w W-wie. 12.00 PKF (W). 12.50 Wiadomości dziennika (W). 13.00 Koncert muzyki rozrywkowej - „Powakacyjne romanse” w wykonaniu Piętnastki Radiowej (Poznań). 13.30 „Jedziemy na łów” (Poznań). 13.50 „Gdańskie i Pomorskie w muzyce dawnej” - program muzyczny (W). 14.20 Wielka gra - teleturniej (W). 14.30 15.00 Lekkoatletyczne Mistrzostw. Edytor w Budapeszcie. Transmisja ostatniego dnia zawodów (Budapeszt p/Katowice). 15.50 „Po gardziam sobą” - estrada literacka, opera na listach żołnierskich amerykańskich z Wietnamu (W). 19.20 Dobre wiadomości. 19.30 Dziennik (W). 20.00 Słownik wyrazów obcych (W). 20.20 „Mój stary” - film fab. prod. polskiej, dozwolony od 14 lat (W). 21.05 „Śpiewa Barbara Muszyńska” (Kraków). 21.25 Niedziela dedykacja (W-wa i Kat.). 22.20 Wydanie sportowe LWD (L).

PONIEDZIAŁEK, 5 WRZESNIA

PROGRAM I
16.00 „Popołudnie z młodocianymi”. 17.55 Wiad. 18.00 Koncert rozrywkowy. 18.40 „Kwadrans z dedykacją”. 19.00 „Z księgarskiej lapy”. 19.10 „Ze wsi i o wsi”. 19.25 Chwila muzyki. 19.30 Muzyka. 19.45 Słuchamy bułgarskiej

20.40 Wiersze M. Baczyńskiego. 20.50

Co ciekawego w przyszłym tygodniu

No, cóż „poślizgi” zdarzają się nie tylko w budownictwie. Z przyczyn niezależnych od redakcji, kilka artykułów, które według naszej

CHAŁDZKIE

MNIJE WEZWAN W POGOTOWIU RATUNKOWYM

W związku z wprowadzeniem oraz wzniesienia br. opłaty za nie które usługi pomocy lekarskiej - Łódzkie Pogotowie Ratunkowe notuje ostatnio o potowu mniej wezwań. (X)

„DOMOWINA” OPUSCILA ŁÓDZ

Bawiła w Łodzi i województwie delegacja Związku Serbów Łużyckich „Domowina” po wczorajszym występie w amfiteatrze pałacyku przy ul. Piotrkowskiej 262 udała się w drogę powrotną do NRD.

DEGUSTACJA SALATEK I SOKÓW PITNYCH

Łódzkie Zakłady Gastronomiczne co kilka dni organizują szereg bezpłatnych degustacji potraw wybranych witarianych. Na pokazie potraw z karczochów w „Simlie”, ojadają lodzianie nie ze smakiem spożywali cały zestaw salatek owocowo-warzywnych w „Eldorado”. 5 września natomiast w dwóch sklepach MHP (Piotrkowska 173 i Tuwima 20) można będzie przez cały dzień degustować soki pitne (porzeczkowe, sławkowe, truskawkowe itp.).

DYPLOWANIE K.O.-wcy

Istniejącą przy Uniwersytecie Łódzkim Studium Kulturalno-Oświatowe rozpoczęło już rekrutację. Zajęcia na studium rozpoczyna się 15 października, zaś termin składania podań o przyjęcie - 5 października br. Studium mieści przy ul. Narutowicza 65. Zainteresowani mogą otrzymać szczegółowe informacje w sekretariacie Międzywydziałowego Studium Kulturalno-Oświatowego, dającego dodatkowe wykształcenie i za okresie wielu przedmiotów związanych z polityką kulturalno-oświatową.

ŁÓDŹ W 1957 R.

Na ostatnim posiedzeniu Prez. RN m. Łodzi zatwierdzono projekt terenowej planu gospodarczego m. Łodzi na rok 1967 oraz niektóre założenia na 1968 r. Przewiduje się m. in. oddanie do użytku ponad 22 tys. nowych izb mieszkalnych. Łódź otrzyma 5 cichebielnych nowoczesnych wozów tramwajowych oraz 48 autobusów.

TEATR JARACZA OD 7 WRZESNIA

Teatr Jaracza znowu wolać działalność artystyczną. Od 7 września na scenie Teatru Rozmaitości (Moniuszki 4a) sztuka „Czarownice z Salemu”, a na scenie Teatru 7.15 - sztuka „Taka noc nie powtórz się więcej” oraz „Mój przyjaciel Harvey”. (X)

zapowiedzi miały się ukazać w minionym tygodniu, będzie zamieszczonych dopiero w nadchodzącym. Chodzi tu o artykuł pt. „PRZEKLESIAM TĘ ZIEMIĘ” przedstawiający sytuację ludzi starych w pozostawionych samotnie na gospodarstwach.
Drugą pozycją, która poleca uwagę naszych Czytelników jest artykuł pt. „CZEGO DE KILDARE NIE ZOBACZY...” - również przechodzący „poślizgiem” z ubiegłego tygodnia, a poświęcony trudnej pracy lekarzy wiejskich. Jeden z bohaterów reportażu mówi: „Specyfika pracy w środowisku wiejskim, w małej osadzie, czy miasteczku odległym od najbliższego szpitala nierazko o kilkadziesiąt kilome-

trów powoduje, że trzeba tu być właściwie wszytkowiedzącym „lekarzem omnibussem...”
Z nowych pozycji zapowiadamy artykuł przedstawiający sytuację rzemiosła w naszym województwie oraz inny, poświęcony załatwianiu indywidualnych spraw obywateli przez 19 wydziałów Prezydium WRN.

Tych zaś mieszkańców miast naszego województwa, którzy narzekają na niezbyt sprawną pracę handlu, zainteresujemy artykułem przedstawiającym interesującą inicjatywę Zarządu PSS w Radomsku.
A poza tym, jak zwykle: felietony, aktualne informacje i doniesienia naszych korespondentów. Zyczymy przyjemnej lektury!

Energiczna akcja milicji

Sprawcy rozbojów pod kluczem

Nie czytali wiad gazet i nie przewidzieli, że ich przestępcza działalność będzie trwała tak krótko. 1 września, wieczorem o godz. 20.20 w Tuszynie-Lesie dwóch nieznanych osobników napadło na wracającego z pracy robotnika 65-letniego Bartoła K. Został on pobity i zabrano mu teczkę z artykułami żywnościowymi wartości... 300 zł. Wkrótce milicja ujęła sprawców, którymi okazali się 17-letni Mieczysław Ajackowski (Tuszyn-Las, ul. 1 Maja 54), uczeń II klasy Technikum Budowlanego w Łodzi oraz Jerzy Murawski (Tuszyn-Las, ul. Prusa 12) - nigdzie nie pracujący i nie uczący się.

Obydwaj przyznali się do rozbój i zostali zatrzymani w areszcie do dyspozycji prokuratora.

Drugi podobny wypadek miał miejsce tego samego dnia w Zgierz. Również 17-letni Jerzy Zawadzki (Zgierz, ul. Rewolucji 1905 r. nr 82), uczeń II klasy ZSZ, napadł na przechodzącego ulicą Antona W., którego pobił i zabrał mu 386 zł. Szybko ujęty sprawca osadzony został w służbową kare, która jak i w poprzednim przypadku nie będzie chyba łagodna.

DOKĄ POJŚĆ W NIEDZIELE

cem Indii” (hinduski) godz. 16, 18
KONSTANTYNÓW, KROSNÓ - „Wielka wojna” (wi.) godz. 15, 17, 19, 19, 30
KROSNIOWIE: TEŻA - „Trzy plus dwa” (radz.) godz. 11, 16, 30, 19
KOLUMNA: LESNE - „Skowronek” (weg.) godz. 10, 17, 19, 30
KUTNO: 19 STYCZNIA - „Świat Henry Orienta” (USA) godz. 15, 18, 20; KRAJ - „Ciotki na rowerach” (radz.) godz. 11, 17, 19
LUTOMIERSK. SŁOWIANIN - „Muchtar na tropie” (radz.) godz. 13, 15, 30, 19
ŁASK: BAŁTYK - „Niebezpieczna droga” (jug.) „Ucieczka z Paryża” (fr.) g. 10, 14, 16, 18, 20
LECZKA: OLIMPIA - „Miejsce dla jednego” (pol.) godz. 11, 17, 19; GORNIK - „Dwaj z Teksasu” (USA) godz. 11, 17, 19
ŁOWICZ: BZURA - „Szkarpacie żagle” (radz.) „Tarpany” (pol.) godz. 11, 15, 17, 19
NOWE MIASTO: PILLICA - „Zakochani są między nami” (pol.) godz. 15, 17, 19
ONIZY K. GŁÓWNA: RACJO-NALIZATOR - „Uroczą gospodyni” (USA) godz. 14, 16, 18
OZORKÓW. LUDOWE - „Kapitan” (buig.) „Czerwona pustynia” (wi.) godz. 10, 16, 18
PABIANICE: MAZUR - „Markiza Angelika” (fr.) godz. 15, 30, 17, 30; ROBOTNIK - „Spotkanie na przetrwanie” (radz.) „Nafia” (pol.) godz. 10, 30, 15, 17, 19
PAJEZCZO: ŚWITEZ - „Szczur Ameryki” (fr.) godz. 11, 17, 19
PODBĘBICE: PRZYSZŁOŚĆ - „Ojciec żołniera” (radz.) g. 15, 17, 19
PIOTRKÓW: HAWANA - „Olimpiada w Tokio” (jap.); CZARY - „Niesmiały w akcji” (radz.); „Zabłąkana w Rzymie” (wi.) godz. 11, 15, 30, 17, 30, 19
PRASZKA. ZWYCISTWO - „Czarne skrzydła” (pol.) godz. 17, 19
RADOMSKO. METALOWIEC - „Samotny jeździec” (USA) godz. 15, 30, 17, 45, 20
RAWA MAZ. GDANSK - „Złoto Alaski” (USA) godz. 12, 17, 19
SIERADZ: NYSA - „Serengeti nie może umrzeć” (NRF) godz. 11, 16, 18; PIAST - „Wioski i miłość” (wi.) godz. 11, 18, 20
SKIERNIEWICE. STOLICA - „Człowiek z Rio” (fr.) godz. 11, 15, 17, 19
SULEJÓW. GWARDZISTA - „Samsón” (pol.); „Jumbo” (USA) godz. 10, 30, 17, 19
STRYKÓW. JUTRZENKA - „Czarna aksamit” (NRD); „Przygody Tolka Borwki” (radz.) godz. 11, 17, 19
SZADEK: ROLNIK - „Szkarpacie godło odwagi” (USA); „Powodzenia chłopce” (jug.) godz. 10, 17, 19
TOMASZÓW MAZ.: MAZOWSZE - „Czarny tulipan” (fr.) godz. 11, 15, 30, 17, 45, 20; WŁOK

Pól serio



- Mnie też czasami się nie chce pracować, a jednak idę i pracuję!
- Tak, ale ty to robisz za pieniądze, a ja muszę iść za darmo!

Teatr Ziemi

Łódzkiej przystępuje do pracy

Na afisz Teatru Ziemi Łódzkiej weszła w końcu lipca wesoła komedia muzyczna Gosława i Sępian „Blizniak” w reżyserii Czesława Gosłowskiego.

Obecnie, po przerwie urlopowej, zespół tego teatru przystępuje znowu do pracy. Sezon jesienny rozpocznie on wystawieniem własnego „Blizniaka” w Kutnie, w dniu 6 bm, o godz. 19.30, w sali tamtejszego kina.

Nowinki turystyczne

MIEDZYNARODOWE TOWARZYSTWO NA OBOZACH HARCERSKICH

W tym roku jak nigdy dotychczas na obozach harcerskich wypoczywa młodzież z wielu krajów Europy. W związku z obchodami Milenium i piętnastolecie Międzynarodowej Harcerskiej Akcji Letniej „Malta-68” harcerze zaprosili na wakacje do Polski ponad 1000 dzieci i młodzieży z zaprzyjaźnionych organizacji m. in. ze Związku Radzieckiego, NRD Czechosłowacji, Węgier, Francji, Jugosławii, Wielkiej Brytanii, Mongolii, Włoch, Danii i Finlandii.

